

Kuryer Poznański.

Nr. 50.

Redaktor odpowiedzialny

Czwartek, 2 marca 1882.

Nikazy Gruszczyński.

Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgebura. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu w Stuttgarcie, Wiedniu, Wroclawiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazyli, Berlinie, Wroclawiu, Kamienicy (Chomnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze w Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Hays & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiomiesięcznego 15 fen., Reklamy 30 fen. — Tomowanie na język polski bezpłatnie.

POZNAN, 1 marca

(Wątpliwości co do powrotu Skobieleva do kraju. — Falszywe wieści. — Z pola walki. — Milczenie prasy rosyjskiej wobec ataku „Nordd. Allg. Ztg.“ na hr. Ignatiewa. — Wyrok w procesie Trygonii. — Zwycięstwo Gladstone'a i dalsze obrady w Izbie niższej.)

Jeneral Skobielev nie wróci podobno do kraju — oto najnowsze doniesienie, które prasa berlińska skwapliwie powtarza za *Wiener Allg. Ztg.* Jak donosi korespondent wspomnianego dziennika, przybył Skobielev w piątek z Paryża do Genewy; nie był on u nikogo z wizytą i widział się tylko z hr. Zakliką, z którym pozostaje w stosunkach przyjaźni od czasu ostatniej wojny wschodniej, podczas której hrabia był korespondentem dzienników amerykańskich. W sobotę o godz. 11 przed południem miał Skobielev wyjechać przez Simplon do Włoch, z kąd zamierza udać się do Tunisu. *Wien. Allg. Ztg.*, organ p. Plenera, znany jest z fabrykowania wiadomości sensacyjnych, ząd i dzisiejsze jej doniesienie wielce jest podejrzane, gdyż trudno przypuszczać, iżby jeneral Skobielev miał być nieposłusznym rozkazom cara, nieczcił dalszą swą karierę i szkodził sprawie, dla której tyle okazuje zapala. Niemcy pragnęliby gorąco, aby jeneral Skobielev nie powrócił do kraju, gdyż w tym razie mogłaby taka *Nordd. Allg. Ztg.* nowym faktem stwierdzić swe oskarżenia, że panslawiści są ukrytymi nihilistami i wrogami caratu. Wiadomości o wyjeździe jenerala do Włoch z zamiarem udania się do Tunisu urosła prawdopodobnie ząd, że nie przybył on, jak to było zapowiedziane, do Pragi w dniu 26go zeszł. mies., z czego korzystając *Wiener Allg. Ztg.* sfabrykowała zapewne swój telegram genewski. To nieprzybycie jenerala do Pragi przyszło bardzo na rękę austriackim i pruskim Niemcom. Korespondenci wiedeńskich gazet dopatrzili się wielkiego wzburzenia pomiędzy ludnością stolicy czeskiej. Piszą oni, że przed południem i po południu dnia tegoż zebrały się wielkie masy ludu na dworcu kolei, ażeby powitać panslawistycznego jenerala. Na wieść, że jeneral przybył i mieszka w hotelu pod Niebieską Gwiazdą, zebrały się znów te same tłumy bardzo licznie i tylko na zapewnienie dyrektora kolei, że Skobielev nie przyjechał, rozeszły się do domów. Czy rzeczywiście zamierzona była owa owa dla Skobieleva i czy liczy on tyłu zwolenników pomiędzy Czechami, to nam wyjaśni nasz korespondent pragski — nam się i ta wiadomość dzienników niemieckich wydaje podejrzaną jako pochodząca z źródeł, któreby chciały sobie żywić skompromitowania się narodu czeskiego wobec korony austriackiej. Centraliści austriaccy mogliby w takim razie nową wnieść wrzawę i zaatakować gabinet hr. Taaffego i wytknąć mu jego obronę praw Czechów, którzy na obronę taką nie zasługują z powodu swych sympatyj dla panslawizmu.

Dzisiejsza niepewna sytuacja polityczna nasręca fabrykantom nowin politycznych ustawicznie pożądanego materiału, który na wszystkie też obrabiają strony i najnieprawdopodobniejsze paszczącej w świat wieści, alarmując zatroszone umysły. I tak korespondent *Pressy* z Bukaresztu donosił w tych dniach, że dyrekcyja kolei żelaznej Predeal otrzymała od rumuńskiego ministra wojny rozkaz, ażeby cały materiał kolejowy oddała do jego dyspozycji. Wieść ta okazuje się dziś fałszywą; zaprzecza ją kategorycznie dzisiejszy telegram z Bukaresztu.

Naczelnym wódz armii austriackiej w Hercegowinie i Krzywozycy, feldmarszałek Jowanowicz, niezmordowana rozwija energią. Rozbicie powstanców w skombinowanym swym pochodzie ku Zagórzu i Ulukowi, nie pozwolił im odetchnąć i zebrał swych sił, i nowe przeciwko nim wysłał siły z Newesynii i Awtowaca. Dnia 26 z. m. napotkał batalion strzelców z Jugowi pod Kokorinem oddział powstanców liczący 150 ludzi. Dnia 26 zm. uderzyła kompania piechoty na wyżyny bronione przez powstanców i spędziła ich z tamąd. Jeneral Ledlich połączył się tegoż dnia z pułkownikiem Haasem. Z Zagórza cała prawie wyemigrowała ludność. Książ z Zagórza przybył do obozu austriackiego, oświadczając, że został przez powstanców uprowadzony. Wedle jego relacji mieli się powstanczy cofnąć do doliny górnej Narenty. W wielu miejscowościach Hercegowiny pojawia się już głód. Jeneral Obadiez zmuszony jest rozdzielać żywność pomiędzy ludność w okolicy Poczy.

Prasa rosyjska nie odpowiedziała dotąd na znany atak *Nordd. Allg. Ztg.* na hr. Ignatiewa. Odpowiedzieć mogła zaś już nastąpić, bo telegram biura Wolffa rozniósł już w zeszłą sobotę wiadomość o zaczęciu organu kancelarskiego, a dzisiejsze telegramy petersburskie byłyby z pewnością powiadomiły nas, jak prasa rosyjska ocenia wystąpienie półurzędowego dziennika berlińskiego. — Dzienniki rosyjskie woła prowadzić walkę z radykałami francuskimi, aniżeli z organem ks. Bismarcka, bo sprawa to łatwiejsza. Ministeryalny *Journal de St. Pétersbourg* w artykule z dnia wczorajszego obrzuca się na dep. Huguesa, iż śmiało robić wyrzuty rządowi francuskiemu z powodu wydalenia nihilisty Lawrowa i zapytuje radykałów francuskich, z kąd do pochodzi, że milczeli, kiedy rząd kazał Don Karłowski opuścić Francję. Rewolucjonisci francuscy mają — kończy dziennik rosyjski — dwie miary przy ocenie praw przytułku i uważają je wtedy tylko za nietykalne, kiedy chodzi o obronę królów. — Inny telegram petersburski donosi nam o wyroku w procesie Trygonii. Dziesięciu oskarżonych, pomiędzy tymi jedna niewiasta, zostało skazanych na śmierć, a reszta do robót przymusowych.

Pan Gladstone odniósł na onegdajszym posiedzeniu Izby niższej nie małe znów zwycięstwo nad przeciwnym sobie stronnictwem i tym sposobem choć chwilowo zabezpieczył egzystencją swego gabinetu. Ostatni zatarg premiera angielskiego z torysami znany jest do kładnie naszym czytelnikom, bośmy go po kilkakroć na tym wyjaśniali miejscu i nasz korespondent londyński nakreślił obraz położenia, w jakim się liberalny gabinet angielski znajduje wobec torysowskiego stronnictwa. Na wspomnianym onegdajszym posiedzeniu odegrał się miał pierwszy akt tego zatargu. Pan Gladstone zażądał uchwalenia rezolucyi tej treści, ażeby zanim Izba przystąpi do dyskusyi nad innymi sprawami, oświadczyła się przeciw ustanowieniu parlamentarnej komisji, która, jak to uchwalili Izba lordów, ma zbadać skuteczność bilu agrarnego. Przy uzasadnieniu rezolucyi oświadczył Gladstone, że gdyby sądowa administracyja bilu została była wyjęta z pod kompetencyi komisji, byłby odstąpił od rezolucyi; ponieważ jednak nie ma widoków, iżby to nastąpić mogło, przeto jest zmuszony stawiać swój wniosek. Northcote kładł w swęj odpowiedzi przykask na to, że ostatnie właśnie oświadczenie Gladstone'a jest dalszym powodem, który stronnictwo jego zmusza do wystąpienia przeciw rezolucyi. Deputowany Shaw krytykował następnie bardzo ostro postępowanie Izby stronie liberalną i radykalną większość Izby. — Dnia następnego, t. j. wczoraj wniósł Gladstone zapowiedzianą mocą przeciw ustanowieniu komisji, mającej zbadać skuteczną lub szkodliwą zaprowadzonego bilu w Irlandyi. Bil różny — tak wywoził naczelnik gabinetu — stanowi podstawę społecznego porządku w Irlandyi; rząd opiera na bilu tym swe nadzieje pacyfikacyi Irlandyi i z tego powodu ani na chwilę nie weźmie udziału w sprawie, któraby nadzieje te mogła ograniczyć. Deputowany Gibson wyraził wątpliwość co do konieczności postawionej mocą, i wypowiedział przekonanie, że poruszona przez Gladstone'a dyskusya zdolna jest jedynie zwiększyć zamieszanie; zarazem wniósł deputowany Gibson o przejście do porządku dziennego nad mocą premiera. Po długiej dyskusyi, która pociągnęła się do godziny pół do pierwszej w nocy, odroczyła Izba dalsze rozprawę do czwartku.

Przemówienia posłów polskich w sejmie pruskim.

Na wtorkowym posiedzeniu sejmu pruskiego przy tyt. 6 „etat dla policyi w Poznaniu“ i przy rozd. 93 „etat dla komisarzy obwodowych w W. Ks. Poznańskim“ przemawiali kilkakrotnie posłowie nasi: Wierzbński, Kantak i ks. dr. Jażdzewski. Podajemy obecnie wedle stenograficznych zapisków przemówienia posła Wierzbńskiego i ks. dr. Jażdzewskiego: przemówienie posła Kantaka zamieścimy, skoro tylko otrzymamy stenogramy.

Przy tyt. 6 „etat dla policyi w Poznaniu“ zabrał głos

poseł Wierzbński

i przemówił, jak następuje:

Przy tym rozdziale chciałbym, Mości Panowie, poruszyć sprawę, która u nas w W. Ks. Poznańskim wywołała nie małe oburzenie, i jak sądzę, całkiem słusznie. Istnieje u nas znaczna liczba towarzystw już to naukowych, już technicznych, już to towarzystw, mających dobroczynność na celu, które chociaż zdala się trzymają od wszelkich agitacyi, to jednak narażone są na nielaskę władz policyjnych i to z tej przyczyny, iż powstały z polskiej inicjatywy i składają się z członków polskiej narodowości. Jeśli, M. P., ten tylko fakt, że tylko okoliczność, iż się jest Polakiem i że się chce pozostać Polakiem, kiedy ktoś Polakiem się urodził, wystarcza już, by w oczach władz policyjnych uchodził za agitatora i opozycjonistę: — jeśli wedle prawa przyrodzonego i pisanego całkiem uzasadnione usiłowania, dążące do rozwoju języka i literatury, do podniesienia narodowego dobrobytu, do dostarczenia uczącej się młodzieży środków nauki — są policyjnie i politycznie czynnościami z asługującymi na potępienie, to nad takim systemem, u nas panującym, nie będę słów tracił, — w takim razie trzeba nam tylko skłonić głowę z pokornym poddaniem się pokonanego Indyjania przed nożem silniejszego zwycięzcy. Sądzę jednak i mam silną nadzieję, że inne zapatrywania utworzą sobie drogę i że nas czeka lepsza przyszłość. W tej nadziei krótkimi słowy uzasadnię tu moje skargi.

Jeśli tu mówię o niepolitycznych stowarzyszeniach, to przez Centralnego Towarzystwa Agronomicznego, które pod względem politycznym jest całkiem niewinne, mam — po pierwsze — tu na myśli tak zw. *Towarzystwo Pomocy Nauk dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego* i po drugie: *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*. Rozpoczynam od pierwszego. Istnieje ono od 1841 r. i zawdzięcza swój początek dr. Marcinkowskiemu, mężowi zasłużonemu wielce około chorych i ubogich i znakomitemu patriocie: cel tego towarzystwa jest filantropijny i godny uznania, aby ubogiej młodzieży uczącej się dostarczył środków. Stowarzyszenie to, jak powiedziałem, istnieje od lat 40, i to jest najlepszym dowodem, jak nieszkodliwą jest jego polityczna działalność; działa ono dotąd bez przerwy w sposób jak najbawieniejszy i może wskazać rezultat, który tak jemu, jak wszystkim zaszczyt przynosi. Przyszły nawet chętnie dawniejsze władze urzędowe i to przed konstytucyjnym i przed liberalnym peryodem Prus. Jeśli, M. P., w takich towarzystwach, które głównie o to się starają, aby dostarczyły uczącej się młodzieży środków, jest się skazanym na personalną nauczycielską, i przyzywa się jego pomocy, łatwo to zrozumieć, nie mniej też jest zrozumiałem, iż pożądanymi są na członków także inne osobistości, należące do innych sfer. Przeciw temu wszystkim, jak już powiedziałem, nigdy dawniej nie występowało, dopiero w ostatnich czasach wydała król. rejeencyja w Bydgoszczy rozporządzenie do nauczycieli elementarnych, zakazujące im brać udział w tych towarzystwach. Urzędy radców ziemskich w W. Ks. Poznańskim otrzymały polecenie, aby zebrały potrzebny materiał o organizacyi tych towarzystw. Jakże to ma znaczenie, wiemy bardzo dobrze, i po doświadczeniach lat ostatnich nie spodziewamy się niczego dobrego.

Wreszcie, M. P., prezydent wyższego sądu ziemskiego w Poznaniu, smutnej sławy p. Kunowski, o którym może jeszcze później pomówimy, pozwolił sobie wezwać starego zasłużonego sędziego — zachował jednak tę ostrożność, że go wezwał ustnie, — aby wystąpił z tego towarzystwa, którego był podskarbnym. Tak, M. P., traktowane jest stowarzyszenie filantropijne, które, jak powiedziałem, w czasach przedkonstytucyjnych zażywało wielkiego szacunku.

Co się tyczy drugiego Towarzystwa, które jeśli się nie myli, założone zostało w roku 1856, to ma ono tylko cele naukowe, posiada bibliotekę, złożoną z przeszło 90 tysięcy tomów, posiada dalej muzeum numizmatyczne i archeologiczne. Towarzystwo to wydaje od czasu do czasu roczniki treści naukowej, ma za członków rzeczywistych i honorowych także niemieckich i innych uczonych i zażywa także za granicą, jak to może z innej strony przynają, odpowiedniego znaczenia. Smutnego zadania, aby ten związek pod względem politycznym po raz pierwszy prześladować, podjął się prezes policyi Baerensprung, który znany jest dobrze w rocznikach pruskich praktyki prowokacyjnej. Wyższe władze, które nie znając polskiego języka i charakteru Polaków, wierząc raportom policyjnym, przyjęły za fakt, że to Towarzystwo ma cele polityczne i wydały w r. 1866 rozporządzenie, zakazujące urzędnikom pod karą dyscyplinarną brać udział w tym Towarzystwie. I to z jakiego powodu? Oto z tego, iż Towarzystwo to mianowało swym członkiem uczonego, który pod względem politycznym nie zażywa u rządu dobrej sławy. Ze Mości Panowie król. pruski bibliotekarz Roth, cesarsko-rosyjski bibliotekarz Korff, duński uczoney Wegener, dostąpił także tego zaszczytu, nie pomogło to nic temu Towarzystwu: ogłoszono na nie interdikt, który dotąd ciąży na nim w całej mocy. Zaden, Mości Panowie, z urzędników państwowych, żaden z nauczycieli, nie może do niego należeć, ponieważ zmuszeni są stronić od niego.

I na tym mógłbym skończyć, ale mamy jeszcze inne, nie polityczne stowarzyszenia, jak n. p. pomiędzy innymi *Towarz. Oświaty Ludowej*. Mógłbym ja pod tym względem przytoczyć dwa dokumenta, nie uczynię jednak tego, ponieważ bymnie to zaprowadziło zbyt daleko. — Jeden dokument nosi podpis: królewski rząd, wydział dla spraw kółcielnych i szkółnych Buenting; w nim czytamy — tłumacząc to z polskiego, co następuje: „W wielu miejscach utworzono w nowszych czasach za inicjatywą naszych polskich agitatorów różne towarzystwa pod nazwą: Towarzystwo śpiewu, Oświaty Ludowej itd. Ponieważ Towarzystwa te powstały niedawno i na jednym i tym samym miejscu, dla tego można przypuścić, iż to stowarzyszenia popierają szczegółowo narodowo-polityczne prądy. Ponieważ zaś nauczyciele nie powinni agitować i ponieważ cel nie jest jasny, dla tego zakazuje urzędnikom brać udział w tych Towarzystwach.“

Byłoby to bardzo słuszne, Mości Panowie, gdyby tę samą miarę zastosowano w obec innych — w obec Niemców. Tymczasem rząd z chęcią widzi, jeżeli urzędnicy, nauczyciele itd. należą do wszystkich towarzystw i w nich agitują bez względu na to, jakie te towarzystwa noszą nazwy. I gdzie to, Mości Panowie, wychodzą takie rozkazy, takie anatematy? — w Prusach; i kiedy to się dzieje? w epoce, w której powiadają, że Niemcy i Prusy są przystają nauki, wolności, postępu itd. Ten postępek i ta wolność jest zapewne, M. P., nie wielkiej wartości. Gdybyśmy chcieli agitować, nie potrzebowalibyśmy zapewne kryć się pod maską Towarzystw naukowych i filantropijnych.

Z tego wszystkiego, co tu powiedziałem, sądzę, że nie przesadzę, jeśli stawię twierdzenie, iż absolutne państwo Fryderyka Wilhelma III i Fryderyka Wilhelma IV nie byłoby się

odważyło prześladować obcej narodowości na tej drodze umiejętności i filantropii.

(Bardzo słusznie i bravo! na ławach polskich.)

Sądzę też, że nowy liberalizm nie da się wyprowadzić dawniejszemu absolutyzmowi.

(Brawo! u Polaków.)

Poseł Hahn tłumaczy policyjnemu dozór, że stowarzyszenia wzięły sobie za zadanie działać w kierunku narodowo-polskim. O tym powinien rząd być poinformowany.

Poseł Guenther broni postępowania władz rządowych w W. Księstwie Poznańskim, staje w obronie pana Kunowskiego i wątpi, czy wszystkie fakta, podane przez posła Wierzbńskiego są prawdziwe.

Na to odpowiedział

poseł Wierzbński:

Mości Panowie! Tylko kilka słów w odpowiedzi panu posłowi Guentherowi. Czy p. Kunowski jest znakomitym urzędnikiem, czy nie, tego nie wiem; nie wątpię też o jego kwalifikacyach jako urzędnika. Idzie tu o zupełnie inną sprawę, a o tej pomówimy później. — Poseł Guenther jak się zdaje powątpiewa o tym, czy to, co ja powiedziałem, jest prawdą. Mogę mu na to dostarczyć dowodów, a panu ministrowi podać nazwiska. Atoli my znajdujemy się często w bardzo nieprzyjemnym położeniu, gdy idzie o podanie nazwisk. M. P. wiemy to bardzo dobrze, jak nieprzyjemnym jest dla osoby, będącej urzędnikiem, a nadto Polakiem, która się znajduje w zatargu z swym przełożonym. M. P., przełożeni mają, jak wiecie, a czegoście niezawodnie sami doświadczyli, — rozmaite środki, ażeby nieprzyjemnego sobie podwładnego się pozbyć. Skoro zamiar taki mają, to reszta się stanie pomimo „młyna w Sansouci“ i pomimo dogmatu o niezawisłości pruskiego stanu sędziowskiego. Gotów jestem prawdziwość swych twierdzeń dowieść i panu ministrowi podać nazwiska, naturalnie tylko prywatnie, jeżeli jako gentleman da słowo, iż przeciwko tym panom nie wystąpi z procedurą dyscyplinarną, gdyż nie chciałbym ich widzieć w śledztwie.

Przy rozdziale 93 etatu „Pensya komisarzy obwodowych w Wielk. Ks. Poznańskim“ przemówił

poseł ks. dr. Jażdzewski.

M. Panowie! Rząd królewski proponuje przy tym rozdziale pomnożenie liczby komisarzy obwodowych w W. Ks. Poznańskim. Ziomkowie moi często zabierali głos przy tej pozycji i przemawiali przeciwko tej kategorii urzędników. Głosowali przeciwko tej pozycji, a i dziś także głosować przeciw nim będziemy. M. P. jesteśmy przeciwni tej kategorii urzędników, gdyż zasadniczo przeciwni jesteśmy wszelkiej instytucyi, noszącej na sobie piętno wyjątkowości, nie będącej wypływem życzliwości rządu dla ludności politycznej, lecz powołanej do życia głównie w interesie policyi politycznej, i wyłącznie w tym celu potrzebnywaną.

Byłoby zbyt ciekawym rozprawić dłużej o konieczności lub szkodliwości tej kategorii urzędników. Rząd usiłuje wogóle liczbę urzędników u nas w Wielk. Ks. Poznańskim powiększyć, ażeby tym sposobem wygodniej w swym rodzaju mógł rządzić, a mianowicie chce powiększyć liczbę komisarzy obwodowych, których wielce popierają landraci, ponieważ w obowiązkowej pracy komisarzy tych panów nadzwyczaj zastępują i więcej niż się godzi, za nich pracują. Gdyby rząd królewski chciał rzeczywiście komunalną czynność landratów cołkowiek wzięć natężyć i czynność ich polityczną na najpotrzebniejszą miarę ograniczyć, toby mogła odpisać u nas ta kategoria urzędników przy zwykłej administracyjnej pomocy.

Pomnożenie tych komisarzy w mój dzielnicy motywuje się rozkazem gabinetowym z dnia 10 grudnia 1836 r. Ten rozkaz gabinetowy normuje liczbę mieszkańców, jaką czynności urzędowej poszczególnego komisarza obwodowego poddać należy, na 6 do 9000. W motywach powiedziano, że obecnie są komisary, w których obwodzie znajduje się daleko większa liczba mieszkańców. Sądzę, że umotywowanie to jest zupełnie nieprawidłowe. Od r. 1836 pomnożyła się u nas znaczna liczba urzędników administracyjnych, w tym samym stosunku chcieliby komisarzy obwodowi doznać ulg w zakresie swych czynności urzędowych. Środki komunikacyjne, które w r. 1836 i w latach następnych u nas były bardzo niedzne, ulepszone zostały od tego czasu znacznie, mamy koleje żelazne, wybudowano bardzo wiele nowych żwirówek, a pocztowe i telegraficzne urządzenia przyczyniły się do licznych i znacznych ulżeń, z których korzysta administracyja. Jest to fakt, któremu nie można zaprzeczyć. Ze przy tym zakres działalności tych urzędników w stosunku do początkowych określań rozszerzono, to było zupełnie niepotrzebnem. Mojem zdaniem należałoby zakres ten znacznie ograniczyć. Jeżeli rząd chce koniecznie u nas komisarzy obwodowych zatrzymać, to poleciłby mu liczbę ich raczej zmniejszyć, a zredukowaną liczbę tych urzędników lepiej finansowo udotować. Mojem zdaniem mielibyśmy wtenczas lepszych urzędników, a zależność komisarzy obwodowych od bezpośredniego wpływu landratów nie byłaby tak wielką, jaką jest obecnie.

M. P. nie chcę dalej rozbiierać tej kwestyi, chciałem tylko skonstatować, że przyjaciele moi przeciwni są tak dziś jak dawniej tej instytucyi komisarzy obwodowych, że sprzeciwiać się będziemy powiększeniu liczby tych urzędników i proszę wysoką Izbę, ażeby się do zdania moich przyjaciół przyłączyła i głosowała również przeciwko tej pozycji.

Posel Hahn dowodzi, że instytucja komisarzy obwodowych jest właśnie dla W. Księstwa Poznańskiego niezbędna — i że dla Inowrocławia i okolicy potrzeba konieczną zwiększenia liczby komisarzy. Urzędnicy ci są konieczną pomocą dla landratów — i liczbę ich powiększyć należy.

Posel Dziembowski żąda powiększenia dodatku przyznanego komisarzom na podwoje, oraz na biuro i koszt reprezentacyjnej.

Minister Puttkamer oświadcza, że w roku bieżącym tym życzeniem żądać nie może — przyrzekł jednakże uczynić to w roku przyszłym. Iaba przyjmuje rozdział 93.

Posel Jażdżewski.

Chciałbym tylko odpowiedzieć na wywody posła Hahna, jakoby ta instytucja komisarzy obwodowych u nas we W. Ks. Poznańskim tak bardzo była lubiana. Nie jest ona nią wcale, chociażby się do niej jako do jakiegoś *malum necessarium* przyzwyczaili. Od lat wielu istnieje u nas ta instytucja, a że lepszej nie otrzymujemy, musimy się więc zadowolić tem *malum*, lecz, żeby miano ją lubić, temu przeczę.

Posel Hahn zwrócił uwagę na wielki obszar powiatu inowrocławskiego przez co chciał dowiedzieć, iż w powiecie tym należałoby pomnożyć liczbę komisarzy obwodowych. Logicznej konieczności w tym punkcie nie rozumie. Jeżeli rzeczywiście powiat jest tak wielkim, że landrat z powodu tego administracji podać nie może, to mojem zdaniem konkluzja powinna być taka, iż należał powiat podzielić, lecz nie, że liczba komisarzy powinna być zwiększona.

Posel Hahn powiada, że zakres działalności komisarzy obwodowych się powiększył. Tak jest, przyznaję to, lecz dla czego? Przez wiele lat kierowali komisarze obwodowi urzędami stanu cywilnego, a wielu z nich jest dotychczas administratorami tych urzędów; od r. 1872 zaś jest bardzo wielu z nich lokalnymi inspektorami szkolnymi i tym sposobem został powiększony zakres ich działalności w kierunku, jaki im właściwie wcale nie był przeznaczony. Jeżeli rząd tworzy instytucje, nie będące w kraju wcale lubiane, a do nich należą w pierwszej linii urzędy stanu cywilnego, jeżeli oddaje komisarzom obwodowym urzędy, którym wielu z nich pod względem wykształcenia wcale nie dorosło, to nie można się dziwić, że ludzie ci są zanadto pracą obciążeni.

Posel Hahn zarzucił mi dalej, że zaczętem pod pewnym względem landratów. Mogę p. Hahnowi zaręczyć, że gdyby u nas komisarzy obwodowych zapytał i ci mu sumiennie odpowiedzieć mieli, to od nich samych otrzymałby skargi, do jak rozmaitych czynności potrzebują ich landraci, jak niekiedy ich czynności nadużywają, nakładając na nich prace, które do zakresu ich rzeczywistej czynności urzędowej nie należą. O tem sam slyszalem od komisarzy obwodowych.

A zatem Mości Panowie muszą tak w ogóle jak w szczególności oświadczyć się przeciwko tej pozycji, mającej na celu powiększenie liczby komisarzy obwodowych w naszej prowincji, a że nie ma tu żadnej potrzeby, więc głosować będę przeciwko temu i proszę Panów, abyście to samo uczynili.

W końcu do osobistej wzmianki odezwał się jeszcze

poseł ks. dr. Jażdżewski.

Mości Panowie, osobiście mam tylko posłowi Hahnowi do odpowiedzi, iż wcale nie wywałem rządu do rozdzielania powiatu inowrocławskiego na dwie części, powiedziałem tylko na wywody jego, że jeżeli rząd w ogromnej wielkości powiatu widzi stosunek niezgodny, to powinien wystąpić z projektami, dotyczącymi podziału powiatu, które zbadalibyśmy dokładnie. Czy ziomkowie moi z powiatu inowrocławskiego są za podziałem, czy przeciwko podziałowi powiatu, — tego nie wiem, ale rady w tym kierunku nie udzielałem, gdyż w tym względzie bez dokładnej znajomości życzeń mieszkańców powiatu nie jestem kompetentnym.

Mowa

posła Hausnera

w odpowiedzi

na moskalofilski pamflet posła Kułaczkowskiego.

Wiedeń, 26 lutego.

(*) Na wczorajszym posiedzeniu Izby poselskiej wbród obrad nad funduszem dyspozycyjnym, które przybrały zupełnie charakter ogólnej dyskusji budżetowej, t. j. rozpraw *de omnibus et quibusdam*, skorzystał poseł Hausner ze sposobności, by odpowiedzieć na znane przemówienie świętojurcy Kułaczkowskiego. Namamprzód jednak mówił o innych rzeczach. Oto niektóre ustępy z pierwszej części mowy.

Posel Hausner, motywując, dla czego przyzwala gabinetowi Taaffego fundusz dyspozycyjny i dla czego w ogóle go popiera, daje następującą trafną charakterystykę rządu teraźniejszego:

Wszystko, co nas na świecie otacza, ma wartość względną, znaczenie względne. Katar w porównaniu z suchotami jest względnie zdrowiem, a stan chłopca galicyjskiego w chacie z chróstu jest względnie zamożnością w porównaniu z proletaryuszem, który nocuje w przytuliskach a pada pod zakładach, rozdzielających polewać; teraźniejszy zaś rząd nasz, który wspólnie z innymi wspierać pomagamy, jest dla mnie względnie wybory, mimo podatku od nasy i nowej taryfy celniej, gdy go porównam z tymi, którzy go zaczepiają, a którzy niechcinnie stanęliby na jego miejscu, gdyby rząd ten upadł.

Nazwijcie to, — jeśli tak wam się podoba, poświęceniem swego przekonania lub niewolniczym stawianiem do szeregu; ja nazwam to przykazaniem mądrości, a przedewszystkiem popędem zachowawczym. (*Bravo! bravo! — z prawicy.*)

Do zajęcia takiego stanowiska nakłania mnie okoliczność, że byłe stronnictwo „wiernokonstytucyjne“ obecnie zjednoczona lewica, jasno i wyraźnie wypowiedziały, czegoby ludy Austrii spodziewać się mogły, gdyby stronnictwo to znów dostało się do steru. Ludy Austrii w tym wypadku nie pozbawiały się podatku od nasy, ani nowej taryfy celniej, tego zaś, co pożyteczne, nie dostałyby ludy Austrii; natomiast straciłyby niewątpliwie wszystkie owoce swobodnego i pocieszającego rozwoju języka i narodowości, które zdobyły w ostatnich dwóch latach, a nawet od r. 1868.

Mówiąc dalej o niemieckiej żądzy wyłączonego paowania, nawiązuje mowca do tego wywód o pokrzy-

wdzeniu Galicji co do liczby posłów jej w Radzie państwa:

Tak utwór Schmerlingowski, jak i ordynacja wyborcza z roku 1873 tak ogromnie upodobała Galicji, jak może nigdy nie zdarzyło się w historych konstytucyj, t. j. co do liczby reprezentantów, jaką do Rady państwa wysłać mamy prawo, która to liczba jest ogromnie mała w porównaniu z wszystkimi innymi krajami i w tem, że w porównaniu czyni z nas tylko pół-ludzi, szczegółowo zaś w porównaniu z Salzburgią nawet tylko trzecią część człowieka. W Galicji 94 tysiące dusz ma prawo delegować posła, podczas gdy w Salzburgii jeden poseł przypada na 32 tysiące dusz.

Powiecie wprawdzie, że nie decyduje to liczba ludności, lecz liczba podatkowa. Ale i w tym względzie okazuje się, że wbrew niejednokrotnie powtarzanym, nigdy nie dowiedzionym, a zawsze jednak za prawdziwe uważane twierdzeniom także w stosunku do naszej sumy podatkowej jesteśmy pokrzywdzeni w liczbie reprezentantów. Wedle budżetu na rok 1882 płacimy 11,400,000 złr. podatków stałych, a wysłałyśmy 63 reprezentantów do Rady państwa; każdy poseł przeto reprezentuje 176 tysięcy złr. podatków stałych. W porównaniu z siedmioma krajami koronnymi, jesteśmy upodleni co do liczby reprezentacji, wynikającej z wysokości opłacanych podatków. Tyrol w stosunku do podatków wysłał na ten sam sposób tylko tyle posłów, co my, Vorarlberg i Dalmacja o wiele więcej, niż jeszcze raz tyle. Widzicie więc Panowie, że wobec takiej ordynacji wyborczej, która nas tak w stosunku do liczby ludności, jak w stosunku do naszej sumy podatkowej upodla, musimy przeciw niej występować.

Z stoicką obojętnością przyjmujemy powtarzany nam tak często zarzut bierności Galicji wobec skarbu. Tenśto sunek nasz wobec ordynacji wyborczej, która stwarza całkiem sztuczną większość i mniejszość, która nas upodla, jest jednym z silnych dowodów, jakie w ostatnich latach zrobiliśmy postępy w bezwarunkowej wierności państwu.

To zaś samo przez się naprowadza posła Hausnera na mowę posła Kułaczkowskiego, w której namamprzód powiedział o Polakach, że ich patriotyzm austriacki jest bardzo młody i najwęższej daty. Na co p. Hausner odpowiada:

Najwęższej daty jest w tem może pewna przesada, ale to jest rzeczą niezawodną, że dopiero od wydania rozporządzenia, przywracającego języki polskiemu naturalne prawa, rozwinęło się w nas dobrowolnie poczucie przynależności do państwa austriackiego i przywiązanie do niego. To zaś dla korony, która rozporządzenie to wydała, jako też dla ministerstwa, które sprawę tę poruszyło, a nakoniec i dla nas, którzy okazujemy się godnymi rozporządzenia tego, i wdzięcznymi, jest tylko zaszczytem. (*Bravo! bravo! z prawicy.*)

Na prawdę powątpiewam, czy poseł Kułaczkowski oredgując mową przysłużył się sprawie, której służy; zdaje mi się bowiem, że nawet najzyczliwszy przyjaciel jego musiałby dojść do rezultatu, że poseł Kułaczkowski nieraz dowiódł czegoś wręcz przeciwnego temu, czego dowiedzieć chciał i że nawet najpobłażliwszy sędzia musiałby uznać, że sposób, w jaki p. Kułaczkowski wciągnął do dyskusji parlamentarnej proces, który nie wyszedł jeszcze po za stadium śledztwa wstępnego, gdy nie ma jeszcze wygotowanego oskarżenia, gdy fakt występkę nie jest jeszcze i nie ma jeszcze nikomu być znany, — że sposób, w jaki on go wam komentował i w jaki rozważał winę i niewinność oskarzonych, był co najmniej uderzający i bez taktu. Powtarzany zaś fałsz, jakoby postępowanie sądów wywołane było namiętnością stronnictwa politycznego, a nawet naciśnięciem dziennikarstwa polskiego, i jakoby sądy ulegały tym wpływom, jest co najmniej zaczepką na godność i niezawisłość austriackiego stanu sędziowskiego, jakiej w parlamencie bez nagany nigdy jeszcze nie usłyszano. I rzecz to szczególniej szkodliwa — właśnie owe blade restrykcje szanownego preopinanta, jego zapewnienia i zaklinanie się, że nie myśli ubliżyć sędziom bynajmniej, że uważa ich za osoby honorowe, sprawiły na mnie wrażenie przykre i wstrętne. Zechciajcie bowiem osądzić, ażali sędziemu, któremu dopiero co się zarzuciło, iż w postępowaniu procesowym działa pod naciskiem dziennikarstwa, można znać człowiekiem honorowym. Taki sędzia nie jest mężem honoru, jest on niepomyślny obowiązku; a kto śmie powiedzieć jedno, powinien posiadać też tyle odwagi, żeby powiedzieć drugie, żeby scharakteryzować postępowanie sędziego!

Niezliczone cytaty z dzienników polskich sprawiły na mnie przynajmniej wręcz przeciwnie zamierzonomu wrażenie; musiałem powiedzieć sobie, iż nigdy bym nie był uwierzył, że dziennikarstwo nasze wobec akcji na korzyść Rosji, jaką prawdopodobnie i sądy przypuszczają, tak umiarkowanie będzie się wyrażało. Szczególniej zabawni i pocieszni był zarzut uczyniony jednemu z nowych pism krakowskich. Pismo to powiedziało, że jeden z głównie oskarżonych, hofrat Dobrzański, już dawniej na Węgrzech był rusofilem. Otóż racie osądzić: hofrat Dobrzański jest oskarżony o zbrodnię; przeciw niemu występuje dziennik i powiada, że był rusofilem. Mojem zdaniem nie pięknie to być rusofilem (*Wesołość na prawicy*), ale karygodnego nie w tem nie ma, a więc też dziennik ten pozostaje daleko po za zapatywaniem sądów, ale według posła Kułaczkowskiego jest to artykuł podlegający i oszczerzy. Rozczulił mnie jednak może poseł Kułaczkowskiego w wy-czerpywaniu cytatów z dzienników polskich, czując się zobowiązany do wdzięczności i dam mu podarek w zamian. Moje cytaty są z trzech dzienników rosyjskich, z których dwa wychodzą we Lwowie, jedno w Petersburgu. Dwa pierwsze datują się z roku 1866, mianowicie po bitwie pod Królówymgrodem, gdzie się zdawało, że Austrija wyzynie dach pod ciosami pruskimi, i gdy fałszywi „wierni państwu“ mniemali, że teraz jest czas zrzucić maskę.

Słowo z dnia 27 czerwca roku 1866 powiada: „Wszelkie usiłowania dyplomacji i Polaków, zmierzające do uczynienia z nas odrębnego narodu rosyjskiego i uniekiego były daremne, a galicyjska, węgierska, moskiewska, tobołska ruszczyzna pod względem etnograficznym i dziejowym, jako też pod względem obrządku jest jedną tylko Rosją. Czas już, zdaje się nam, przekroczyć nasz Rubikon i każdemu śmiało w oczy powiedzieć, że nie możemy rozłączać się chińskim murem od naszych braci i od związku z całą resztą naszego świata rosyjskiego pod względem języka, literatury, cerkwi i narodowości; nie jesteśmy Rosyanami z roku 1848, jesteśmy prawdziwymi Rosyanami! (*Sluchajcie! Sluchajcie! z prawicy.*)

Drugi artykuł *Słowa*, z dnia 22 sierpnia 1866 r., powiada: „że w r. 1848 jedynie dla zyskania przychylności rządu zapewnialiśmy ówczesnego gubernatora, że jesteśmy Rosyanami, nie Rosyanami, historia wybaczy nam tę nieprawdę; natomiast, gdybyśmy powiedzieli jej prawdę, nie byłiby nam pozwolili oddychać po rosyjsku.“

Petersburskija Wiedomości z r. 1865 mówią: „W Lwowie panuje panika powszechna. Organ świętojur-skiego stronnictwa Słowian podaje wiadomość, że kwestya

odłączenia Galicji wschodniej, a przyłączenia do Rosji jest ostatecznie rozwiązana. Austrija ma dostać za to Hercegowinę. Ponieważ *Słowo* należy do tego stronnictwa, które otrzymuje wskazówki bezpośrednio od Rosji, przeto do doniesienia tego wielką przywiązuje wagę. Często już wspominaliśmy, że ruska ludność Galicji pogodziła się z myślą połączenia się z zagranicą; usposobienie teraźniejsze charakteryzuje się panicznym przestrachem Polaków, a śmiało występowaniem Rusinów tak w dziennikach, jak na gromadzeniach, mianowicie na ostatnim walnym zebraniu Towarzystwa oświaty ludowej imienia Kaczkowskiego.“ (*Sluchajcie! sluchajcie! z prawicy.*)

Zdaje mi się, że poseł Kułaczkowski nie zechce utrzymywać, iżby był skąpym w wzajemności.

Prawdzie rozczulająca jest niewinna naiwność posła Kułaczkowskiego w pojmowaniu niektórych rzeczy. I tak np. nie znajduje on dosyć słów zdumienia, że tak wysoko postawione i szanowne osoby, jak *hofraty* i *ordensrady*, mają być presumtywnymi zdrajcami stanu. Czyż historia i najnowsza historia austriacka nie pouczyła posła Kułaczkowskiego, że nie tylko *hofraty* i kawalerowie orderów stają się niekiedy zdrajcami stanu, lecz że także skazani na śmierć zdrajcy stanu mogą stać się prezasami ministrów i kawalerami wielkich krzyżów? (*Wesołość na prawicy.*)

Ograniczając się na sprostawieniu tylko kilku pomyłek posła Kułaczkowskiego. Powiedział, że gmina Hnilczki chciała przejść na prawosławie za poradą hr. della Scala. Pan ten, trzymający się zdala od polityki, ogłosił w kilku dziennikach polskich energiczny protest przeciw fałszywemu twierdzeniu księdza Kaczkały. Zarzucił temuż księdzu Kaczkałe kłamstwo i podał przeciw niemu skargę o oszczerstwo. Poseł Kułaczkowski, który tak głęboko robi studia nad dziennikarstwem polskim, z pewnością także spotkał się z tym protestem, a zdaje mi się, że powtarzanie w parlamencie fałszywego twierdzenia księdza Kaczkały jest niewłaściwym korzystaniem z nietykalności poselskiej.

Dalej poseł Kułaczkowski naopowiadał dużo pięknych rzeczy o błogiej działalności wielu towarzystw, mianowicie Towarzystwa imienia Kaczkowskiego i *Proświoty*, które odwiedziły chłopca od pijaństwa. Do tego jednak poseł Kułaczkowski w zwykłej sobie złościwości dodał, że podjęto tę kampanię przeciw pijaństwu ku wielkiemu żalowi Polaków, przeciwników politycznych. Co się tyczy części pierwszej, muszę nadmienić, że ostatni popis ludności niestety odstąpił nam fakt, iż mimo błogiej działalności owych towarzystw oświaty ludowej właśnie w czysto rosyjskich powiatach jest 93 do 97 proc. analfabetów, tak że po strąceniu jeszcze z pozostających 3 do 7 proc. pewnej liczby na właścicieli dóbr, księży, nauzczyli i na stan średni dojdziemy do rezultatu, że chłopci tam wogóle ani czytać, ani pisać nie umieją. Tak jest np. w powiecie bohorodczanski, gdzie nie ma ani jednego wójta umiejącego czytać i pisać. Jak tam mają się rzeczy z „czytelnią“, niech panowie sami osądzą.

Nie będę atoli przywoływał wielkiej wagi do tego, wolał przypuścić, że jest dobrać zamiar bez dobrego skutku, ale iżby to szerzenie oświaty i odwołanie od pijaństwa działało się ku wielkiemu żalowi polskich przeciwników politycznych, przeciw temu muszę zaprotestować. Albowiem ustawa przeciw pijaństwu wypłynęła z wniosku księdza obrządku łacińskiego i głosowali za nim w sejmie wszyscy Polacy. A dalej dzienniki polskie w ostatnich latach podawały długie i gruntowne artykuły o radykalnej i bezwzględnej reformie szynkowni, mianowicie za pomocą utworzenia sklepów kupieckich po wsiach i miasteczkach i czystości ludowych. Iżby to więc działało się ku wielkiemu żalowi Polaków, jest, że łagodnie się wyrażę, rzuceniem na nas podżerzenia.

Cytat posła Kułaczkowskiego z *Gazety Narodowej* z dnia 10 lutego, że wybór p. Dobrzańskiego posłem na sejm z okręgu stanisławowskiego wypadł na korzyść centralistów i Moskali, wywołał wesołość na lewicy, a wyznaczą muszę, że na pierwszy rzut oka jest w tem coś nieprawdopodobnego. Gdy atoli przypomni sobie, że był poseł do rady państwa, a dziś głównie oskarżony ksiądz Naumowicz, był tu przez długie lata sprzymierzeńcem stronnictwa „wiernokonstytucyjnego“, rzecz ta traci cokolwiek ze swego nieprawdopodobieństwa. (*Wesołość na prawicy.*)

Zwinięcie krakowskiego wyższego sądu krajowego nazwa poseł Kułaczkowski zamiarem, planowanym przez fanatyków polskich w celu przeniesienia sędziów Rusinów do Galicji Zachodniej. Ale otóż jest to plan ułożony od lat wielu i jako wielce upragniony w interesie służby, propagowany przez Niemca, prezydenta wyższego sądu krajowego, bar. Schenka.

Krótko się sprawdzim do sprostawianiami. Nie tak krótkimi słowy zbyt mogą ubolewania godny charakter całej mowy posła Kułaczkowskiego; nie mogą pominąć milczeniem podburzającego i podejrzującego tonu, w jakim wypowiedział to swoje tak zwane przedstawienie stosunków galicyjskich. Stara to piosenka, którą sto razy słyszeliśmy o panujących jakoby faworyzowanych, głaskanych, rozuchwalonych Polakach a cierpiących, uciśnionych, teroryzowanych Rusinach. Rzucenię rękawicy Polacy dotychczas, niestety, nie podjęli należycie, a pochodziło to z szlachetnej pobudki, z prawdziwej, ale, niestety, niepraktycznej idei, że te spory domowe należą przed forum sejmu krajowego. Ta zaś ostateczna powściągliwość Polaków nie tylko nie rozbroiła przeciwników, lecz tem więcej ich ośmieliła, a zachodzi niebezpieczeństwo, żeby nakoniec i nieuprzedzonym nie zdawało się, że w oskarżeniach tych jest coś prawdziwego. I dla tego w obronie tej prawdy głos podnoszę i przedstawiam stosunki tak, jakimi są w rzeczywistości.

Lud ruski, który co do języka i kultury ma się obok bratniego ludu polskiego mniej więcej tak samo, jak Niemiec północny, używający niemieckiego *patois*, obok Niemca południowego, mówiącego tak zwanym *hochdeutsch*, musi pozyskać sobie szczerze sympatyje każdego swoją niewymagalnością, uległością, poszanowaniem władzy, gościnnością i religijnością, tudzież umysłowym uzdolnieniem; a te sympatyje dla ludu rosyjskiego żywym też w zupełności. Stosunki między Rosyanami a Polakami są nietylko pokojowe, lecz nawet przyjazne i serdeczne. Teatr ruski pobiera od sejmów doroczną subwencję, a gdzie grywa, zwiędza go publiczność polska. Taką subwencją mają wydawnictwa książek i pism ruskich. Ksiądz Naumowicz, który tu w Radzie państwa zasiadał, powiedział w jednej z swych mów, że Rusini są ludem bez szlachty; powiedział to z pewną dumą. Mimo to jest szlachta ruska, która jednak co do języka i obyczaju tak zbliżyła się do polskiej, że stronnictwo owo już jej nie zalicza do Rusinów. Ale brak też klasy społecznej nie potrzebowały być niekorzystnym dla Rusinów, jak nie jest dla Szwajcarów, lub dla Serbów. Ale Rusini są także ludem pozbawionym stanu średniego i mieszczańskiego i w tem jest wielce ważny moment dla ich narodowości i przyszłości. Każdy bowiem Rusin, który przyswoił sobie jakie takie wykształcenie, jest zniewolony oprzeć się na kulturze albo polskiej albo rosyjskiej; na pierwszą z tych dróg weszli niejedni talentowani mowcy, którym to wyszło na pożytek i zaszczyt. Na drugą z tych dróg wstąpiło stronnictwo

jednomyślne, dobrze wytrasowane i świadome swych celów, a więc potężne, które od patrona grecko-katolickiego kościoła metropolitalnego we Lwowie powszechnie w kraju nazywane jest stronnictwem świętojurskim. Ta to ruszczyzna w ostatniej Izbie poselskiej była reprezentowaną przez 15, dziś jest reprezentowana przez 2 członków, albowiem ksiądz Ozarkiewicz jest Rusinem, ale nie należy do stronnictwa świętojurskiego. Stronnictwo to od roku 1847 aż do dnia dzisiejszego zmierzło bez ustanku i z coraz większą energią i ruchliwością do jednego i tego samego celu, t. j. do zbliżenia się, a następnie złączenia się z Rosją co do języka, literatury, zwyczajów, religii i zapatrywań politycznych. Co atoli z początku mogło uchodzić jeszcze jako zaszczyt i błędzenie po manowcach, z czasem, a mianowicie od r. 1861 stało się grzechem śmiertelnym przeciw własnemu ludowi. Albowiem w tym samym roku, w którym zwrot konstytucyjny w Austrii dał Rusinom to, czego nigdzie nie mieli, a co najwyżej sobie wszędzie cenią, zupełną autonomią w gminie i zachowanie języka w szkole, w sądzie i w reprezentacji kraju, w tym samym roku weszła się w Rosję przeciw uległemu i nieszkodliwemu szczepowi bratniemu walka eksterminacyjna i dzieło spustoszenia tak ohydne i wstrętne, jakiego wiek dziewiętnasty nigdy nie widział, (*Bravo! bravo! z prawicy.*) Biedny, nieszczęśliwy lud bez wykształcenia szkolnego stał się tylko bronit języka. Gdy atoli godzić zaczęło w wiarę ojców jego, bronit się z pogardą śmierci i od czasów pochodni Nerona i inkwizycji rządów hiszpańskich złość ludzka nie wyścikała tak przeraźliwych jęków z pierśi ludzi męczonych za wiarę, jak w Rosji. Ja sam z drgającymi nerwami i łzami w oczach widziałem, jak kolbowano i kłami okładało lud, aby odeprzeć go od bramy kościelnej.

Stronnictwo świętojurskie nietylko nie zaprotestowało przeciw męczeństwu braci swych w Rosji, owszem wszelkimi siłami dopomagało dokonać tego męczeństwa. I z przerażeniem widzieliśmy, jak księża porucali poruczonej swej pieczy parafie, wyrzekali się swej wiary i w Rosji wspinali się na wysokie urzędy i obok kół żoldackich i nahajek kozackich pomagali własną bronią nawracać na schizmę i moskwizację. Oprócz takiego postępowania rozsądzającego stronnictwo świętojurskie w Galicji także dopuszczało się niejednych grzechów naprzeciw powierzonomu sobie ludowi, zaraziło lud na wskroś jadem agitacji rosyjskiej, straciło z oka materialne interesa ludu, dopomagało do rozkwitnięcia lichwy i nędzy. I takie oto stronnictwo, które przy każdej sposobności wymyśla na urządzenia konstytucyjne, które dopiero dały Rusinom swobodę rozwoju o własnych siłach, było sprzymierzeńcem stronnictwa „wiernokonstytucyjnego“! Używano go przeciw nam jako kozery i jakby na sztychostwo nazywano je także wiernokonstytucyjnym! Że zaś tak być mogło, jest to skutek rozbieżności w naszych stosunkach parlamentarnych i najgorszej informacji naszego (? — pewnie wiedeńskiego; *przypisek t.óm.*) dziennikarstwa.

Zwolna jednak stracił lud zaufanie do swych przywódców i już w wyborach do sejm w r. 1876 niejednego z dawniejszych posłów swych porucił. Ale dopiero wybory do Rady państwa w r. 1879 stały się prawdziwym sądem Bożym dla stronnictwa świętojurskiego, które sąd ten zmógł z tych oto ław, tak że dwaj tylko pozostali. A nie uchodził przypisywać tak bezprzykładnej głęsi w powiatach czysto rosyjskich zapomnieniu się urzędników austriackich w obowiązkach, przekupstwu i gwałtom Polaków. (*Oklaski z ław polskich.*)

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Berlin, 28 lutego.

Zniszczenie Polaków, rozbicie centrum i monopol na tytoń — oto konstelacja, około której obraca się reszta ciał politycznych w Berlinie! Jeżeli się centrum zgodzi na to potrójne życzenie kanclerza, wtedy będzie pokój — i choćby frakcja katolicka była tak ultramontańska, jak jej się tylko podobą, to spełnią się wszystkie życzenia — naturalnie w drodze łaski tej władzy dyskrecyjnej, która po rozbiciu Polaków i rozbiciu centrum stałaby się normą i prawem zasadniczym. Z „ultramontaństwem“ zachowałoby wówczas centrum tylko tyle, ileby kanclerz uznał zgodnym ze swymi politycznymi celami, — a być może, że z czasem przypomniaby sobie to, co niedługo mówił w Izbie panów o „ewangelium“ i o „protestanckim cesarstwie.“ Katolicki Kościół stałby się wtedy sługą politycznych zachcianek i protestanckich widoków.

Niestety dziś rzeczy stoją na tem samem miejscu zjad wyszły — a może tak i lepiej! Lepiej zaiste, że katolicy pozwolą się przegłosować beznamiętnie i kanclerzowi ślepo ulegającej większości, że staną w zwartym szeregu przeciw projektom tego rodzaju jak ostatni — aniżeli by mieli rozwodzić i rozpaść, aniżeli by mieli przez zbyt uczynne dla rządu ustępowanie postąpić wbrew zasadom katolikom.

Na początku kulturkampfu odezwali się Biskupi katolicy w liście pasterskim z Fuldy datowanym donas wniernych:

Wolimy raczej aby Kościół katolicki w Prusiech został zniweczony bez naszej winy, aniżeli z naszą winą.

Bolesne to i twarde, ale iście chrześcijańskie słowo Pasterzy wedle ducha Bożego — które i reprezentanci ludu katolickiego do siebie zastosować winni, — nie widząc innego punktu wyjścia i nie mogąc z honorem ratować praw Kościoła. Choćby walkę rozpoczął przyszło raz jeszcze na nowo, my Polacy stanowiska naszego zmienić w tym zasadniczym boju nie możemy. Może jednak do tego powtórnego wydania kulturkampfu nie przyjdzie, może to tylko ostatni wysiłek księcia kanclerza, który spostrzegłszy zupełną bezskuteczność swych wysiłków, uderzy w inny ton, jak to zwykł czynił gdy spotka stanowczego przeciwnika.

Pan Schlözer żądał, aby Stolica św. zajęła pewne stanowisko co do projektu rządowego. Odpowiedziano mu na to, że Rzym wobec projektów stanowiska nie zabiera, — że to dopiero wtedy uczynić będzie mógł, kiedy się dowie — co się z projektem stało, jaka się z niego wykuła ustawa. Mogę Was zapewnić, że to wiadomość z dobrego źródła. Inaczej też być nie może. Gdyby ks. Bismarck był się poprzednio porozumiał ze Stolicą św. co do zamierzonego projektu, byłby mógł liczyć na poparcie Rzymu — teraz porozumienie się w tym punkcie rozpocząć będzie można dopiero wtedy — gdy projekt z mglistych form przejdzie w kształt ustawy.

ZIEMIE POLSKIE.

* Unitom podlaskim nie dają spokoju. Ów nieszczęśliwy „Prywisłaskij kraj“, według nomenklatury Aksakowa, zarzucono znowu nowym rozporządzeniem.

Dotychczas sprawy unitów, którzy przeszli na łono Kościoła katolickiego, rozpatrywane były w różnych władzach w porządku administracyjnym lub sądowym. Obecnie, jak donosi *Głos*, ministerstwo sprawiedliwości w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych i władzą duchowną wydało nowe rozporządzenie co do rozstrzygnięcia spraw spornych, odnoszących się do wyznaczenia przez unitów rozmaitych obrządków i religii. Według niego sprawy takie będą w przyszłości rozstrzygane przez zarządy prawosławnych eparchii chełmsko-warszawskiej. Od wyroków tej władzy służyć będzie prawo rekursu do synodu w Petersburgu. Przy rozstrzygnięciu podobnych sporów co do przynależności do Kościoła prawosławnego dawnych unitów, pochodzących z małżeństw mieszanych, należy się stosować do § 195 prawa o małżeństwie z r. 1836, obowiązującego dotąd w Królestwie Polskiem. Lecz moc tego prawa nie może się rozciągać na dzieci zrodzone z małżeństw mieszanych byłych unitów z osobami innych wyznań, a zawartych po roku 1875, w którym, jak wiadomo, gwałtem i przemocem przeprowadzono unitów na prawosławie. Takie dzieci mają być chrzczone i wychowywane w religii prawosławnej na podstawie § 200 wzmiankowanego prawa. Nowy to zamach na wolność sumienia podlaskich męczenników, nowe srogie przesładowanie i oddanie pod samowolną popów, zięjących nienawiścią dla wszystkiego co polskie, poczciwe i dobre. Zamało jeszcze anarchizm z nad Nowy męczenników krwi, przelaną przez unitów za wiarę ojców, więc trzeba rzucić się na garstkę niewinnych dzieci. Uńci jednak przetrwali najgroźsze gwałty, więc i teraz mężnie zniósł to ukoronowanie dzieła ciemności. Europa ujmuje się za żydami w Rosji. Niech spojrzmy lepiej na ten zany lud, który stoi mężnie, niezlamaną na duchu przy wierze ojców pomimo gradu kul i knutów kozackich — to zobaczy przesładowanie za wolność sumienia, o jakim żaden cywilizowany człowiek nie może mieć wyobrażenia.

NIEMCY.

* Berlin, 28 lutego. Sejm pruski. Nadziśniejszym posiedzeniu obradowała Izba w drugim czytaniu nad etatem dla urzędów policyjnych w różnych prowincjach. Poseł Eynern chciał w imieniu narodowo-liberalnej partii skrytykować postawę, jaką urzędnicy policyjni zajęli podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego, lecz marszałek Koeller oświadczył, iż takie ogólne zarzuty nie są namiejscu przy pozycji: pensya dla administracji policyjnej.

Przy tytule 6 (administracja policyjny w Poznaniu), przemawiali: poseł Wierzbicki, Hahn i Kantak; przemówienia pierwszych dwóch posłów podajemy na innem miejscu. Przemówienie zaś posła Kantaka, który stanął w obronie praw, jakie przysługują Polakom ze względu na popieranie języka ojczystego, sztuki i umiejętności, podamy w całej rozciągłości, skoro otrzymamy zapiski stenograficzne. — Przy tytule 6 § 2 (pensya dla komisarzy obwodowych) 502,545 marek przemawiali posłowie dr. Jądzewski, Hahn i Dziembowski (pismy na innem miejscu).

Przy rozdziale dotyczącym etatu dla żandarmerji (94) 8,969,499 marek, skarży się poseł dr. Kolberg na niedostateczną liczbę żandarmerji w Prusach Wschodnich, gdzie kradzieże koni w niektórych okolicach bardzo się wzmaga, wólcęgostwo się szerzy, ponieważ żandarmi używani bywają do służby granicznej. Minister Puttkamer przyznaje te niedostatki, dodaje jednak, że wólcęgostwo, będące znakiem czasu, należy zwalczać środkami moralnymi — a nie żandarmami. Poseł Bachem (centrum) przypomina zajęcia w Rheinbroehl i żali się na kulturkaempferskiego landrata owego powiatu. Minister Puttkamer broni władz administracyjnych; burmistrz działał na wezwanie rodziców zmarłego dziecka, ponieważ zaś dozorę się opierał, gmina zaś nawet więź obiadła, przeto burmistrz musiał zażądać pomocy wojska. Minister wyraża zadowolenie swoje, że się tę sprawę z pomocą żandarmerji załatwił.

Poseł Eynern pyta, czy ks. Biskup Korum, zwany apostołem pokoju, przyczynił się czemkolwiek do uspokojenia umysłów w Rheinbroehl i kończy swe przemówienie: jeżeli pan minister nie odpowie, to i to będzie odpowiedzią.

Na to oświadcza minister, że nie odpowiada, ale „in diesem Falle ist keine Antwort, doch nicht eine Antwort, sondern eben keine Antwort.“

Poseł Minnigerode skarży się na liczne kradzieże koni w Prusach Wschodnich i zaleca, aby wyznaczano nagrody na wykrycie złodziei.

Dr. Lieber mówi raz jeszcze o Rheinbroehl i życzy sobie, aby minister kazał sprawę tę zbadać jak najściślej.

Przy tytule: administracja zakładów karnych poruszono kwestyę, w jaki sposób więźniowie są w nich zatrudnieni. Komisarz rządowy Illing oświadcza, iż w więzieniach nie prowadzi się żadnych rzemiosł i że praca więźniów ogranicza się na t. zw. pracę fabryczną. — Izba zgadza się na resztę etatu dla ministerstwa spraw wewnętrznych i na etat: administracja loteryj.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro; na porządku dziennym: różne wnioski i petycje.

ROSYA.

* *Journ. de St. Pé.* podaje wiadomość, że w dniu 22 marca w petersburskiej Izbie sądowej ma się rozpocząć proces polityczny o zamordowanie tajnego ajenta policyjny na cmentarzu smoleńskim. Oskarżeni o czyn ten są: kozak Nagorny, mieszczanin z miasta Rewla Jewsiejew, mieszczanin z Moskwy Chechłow i mieszczanin z Gatezyna Kuziumkin.

TELEGRAMY.

Paryż, 28 lutego. Rada ministeryalna postanowiła ustawę z roku 1849, dotyczącą wydawania cudzoziemców, w następujący sposób zmodyfikować: Każdy cudzoziemiec, który był już karany, ma być bez poprzedniego śledztwa natychmiast wydany, a jeżeli nie był dotąd karany, ma być kwestyja jego wydalenia oddana pod rozstrzygnięcie rady ministeryalnej.

London, 27 lutego, wieczorem. Jak telegrafują z Kairu do biura Reutersa, bezpodstawną jest pogłoska, jakoby powstał miał zatarg pomiędzy ministrem wojny, Arabi bejem, a prezesem gabinetu, Mahmudem Barudi paszą; w ministerstwie zupełnie panuje zgoda.

Wiedeń, 28 lutego. Izba panów przyjęła projekt do ustawy o zaprowadzeniu sądów wyjątkowych w Dalmacyi.

Bukareszt, 28 lutego. Pogłoski o rychłej

zmianie osób w dyplomacji rumuńskiej są całkiem bezpodstawne.

Walne zebranie Centr. Towarzystwa Gospodarczego w W. Ks. Poznańskim.

We wtorek 28 m. b. krótko po godzinie 10 z rana przewodniczący na nowo zagał zebranie i zaprosił do pióra p. Adolfa Moszczeńskiego w miejsce p. Wolniewicza, który musiał wyjechać.

Porządek obrad dnia tego był następujący:

1. Odczytanie przez referentów sprawozdań wydziałowych i ogłoszenie zadań na rok następny.
2. Wybór trzech członków Zarządu.
3. Wybró stałej komisji do rewizji kasy.
4. Referat komisji cukrowniczej. Referent p. Joachim Jarochowski.
5. System handlu wольnego i cel opiekuńczych wobec rolnictwa. Referent p. dr. Witold Skarżyński.
6. O rusztach schodowych do węgla kamiennych i brunatnych. Referent p. M. hr. Kwilecki.
7. Wnioski członków Centralnego Towarzystwa Gospodarczego.

Pierwszy punkt porządku dziennego obejmował referaty z pracy pięciu Wydziałów i to: Wydziału Ogólnego, Rólnego, Chowu Inwentarza, Leśnego i Techniczno-fabrycznego.

Wydział Ogólny pod przewodnictwem p. Zakrzewskiego o Korkozyna postawione miał na pierwszym miejscu zadanie:

„Czy rozwinięcie się przemysłu i gospodarstwa cukrowniczego na szersze rozmiary w W. Księstwie Poznańskim, znajdzie tu odpowiednie korzyści ekonomiczne i społeczne?“

Referentem w tej sprawie był p. Lutomski ze Stawu. W obszernym referacie przedstawiony był jasny pogląd nasamprzód na interes fabrykanta, który korzyści ma zapewnione, zwłaszcza, że eksport wszelkie ma ułatwienia, a nadto w korzystnych lokalnych warunkach, jakimi są n. p. obniżenie cła i wysoki procent cukru w burakach. Korzyści rolnika nie są zawsze są równe; zależy to nasamprzód od gleby; w Kujawach n. p. chodowanie buraków daleko jest korzystniejsze, jak w innych stronach. Korzyści rolnika zależą także od innych okoliczności, n. p. od środków komunikacyjnych, od pewności pozbycia się surowego produktu itp. Pod względem społecznym korzyści są niewątpliwie, gdyż licznym robotnikom dają fabryki zatrudnienie i zarobek i tym sposobem przyczyniają się do zmniejszenia nędzy materialnej i odwodzą od wychodźstwa do Ameryki.

Referat zakończył mówca następującą rezolucyą:

„Rozwinięcie się przemysłu i gospodarstwa cukrowniczego na szersze rozmiary w W. Ks. Poznańskim, zapewni nam jako rolnikom i współnikom fabryk odpowiednie korzyści tak ekonomiczne, jak społeczne, skoro cukrownie założone w odpowiednich warunkach gleby, kapitału i komunikacji, oparte będą na produkcji buraków z wielkiego stosunkowo areatu i zapewnią producentom buraków łatwy dowóz surowego produktu.“

Ponieważ wyczerpanie tego ważnego, a tak obfitego materiału wszystkich czas zabrał, jaki pozostawał wydziałowi do obrad, przeto inne dwa temata, które także były postawione, odczytać musiano do przyszłego walnego zebrania. Temata te są następujące:

- 1) W jakiej mierze zagraża Ameryka stóśnikom naszym rolniczym i jakie są środki zaradeczne?
- 2) Jakie Spółki w przemyśle rolniczym w dzisiejszych warunkach (pominąwszy Towarzystwa kredytu ziemskiego — landszafty) są pożądane i najlepiej przeprowadzić się dadzą, tak dla własności rolnej większej, jak włościańskiej?

Wydział rólny, obradujący pod przewodnictwem p. K. Chłapowskiego (zastępcą p. J. Jarochowskiego), postawione miał następujące trzy zadania:

1. Jakie korzyści, lub niekorzyści przedstawia sianie na radlonki marchwi, ówki i kukurydzy? Referent p. dr. Skórzewski.
2. O ile się uprawa pługiem parowym opłaca pod ówki cukrową i pod inne plody?
3. W jakim kierunku wypada zmienić system naszego gospodarstwa tak pod względem płodozmianu, jak i chowu inwentarza w okolicach posiadających fabryki cukrowe?

Referentem tego wydziału był p. Leon Hulewicz. Obszerny referat, rozstrząsający wszystkie trzy kwestye, następujące obejmował rezolucyę:

ad 1 „Wydział poleca sadić marchew na radlonki, kukurydzę w radlonki, a buraki tylko na ziemniakach w niedostatecznej kulturze będących, przy płytkiej warstwie ziemi urodzajnej na radlonki“

ad 2 „Wydział wysłuchawszy bardzo dokładnego i gruntownego referatu p. Wilczyńskiego, przestrzega przed kupnem pługa parowego absolutnie, tam natomiast, gdzie można dość tanio pług parowy najać, przynajmniej pewne korzyści uprawie takiej w pewnych, a w wyższej wzmiankowanej rozprawie ściśle określonych warunkach.“

Co do punktu trzeciego nie zapadła stanowcza rezolucyja.

Na przyszłe walne zebranie postawione następujące zadania:

1. Jak zaradzić, aby w gospodarstwach, opartych na gorzelniach, ziemniaki nie zamarały, i jak w nich usunąć niedostatki ówióki?
2. Rezultaty z doświadczeń przedsięwziętych z uprawą dwóch gatunków buraka Besthorna i Wanlebskiego pod względem ilości sprzątniętej z morga i zawartości w nich cukru.

Wydział leśny obradował pod przewodnictwem p. Rivolego, i postawione miał pytanie:

Czy chodowanie sosny czarnej (austriacka), wejmutki (pinus strobus) i akacyi w naszym kraju doprowadziło do jakich rezultatów?

Opracowania tego tematu podjął się p. Swinarski. Zastępcą przewodniczącego i referent p. Józef Łukomski odczytał referat, w którym wstępnie powiedziano, że roślinność wysokopienna w czasie wieków zmienia swą postać co do gatunków drzew, i dla tego leśnik przychodząc naturze w pomoc, przyswaja jej, lub innej okolicy drzewa rosnące w odległych krajach, z których to gatunków drzew jedne więcej, drugie mniej pomyślnym rezultatem zachody jego wieniec.

Zrzzew, które u nas się zaaklimatyzowały, wylicza referent:

1. Sosnę austriacką (Pinus austriaca), pochodzącą z okolicy Wiednia, wschodnich Alp, Serbii i t. d., a która u nas w nowszych czasach coraz więcej w lasach bywa chodowana. Sosna ta, pod względem grubości drzewa nie różni się od zwyczajnej naszej sosny, a chodowanie jej dla tego jest także korzystne, że każda ziemia dla niej jest odpowiednia i dobra.

2. Sosna weymutka (Pinus strobus), wprowadzona z południowej Ameryki, zupełnie się u nas zaaklimatyzowała. I to drzewo nie potrzebuje osobnego gruntu, udaje się bowiem na każdej ziemi, lepij, jak zwyczajna sosna. Mimo to referent radzi chodować ją w mniejszych rozmiarach, jak sosnę austriacką, gdyż i mniejsza jest techniczna wartość drzewa, i nadto śniegi i zawieruchy więcj jej szkodzą.

3. Akacya biała (Robinia pseudoakacia). Pochodzi ona z Ameryki północnej, gdzie nawet w zimniejszych rośnię strefach. U nas, chociaż jest zaaklimatyzowana, często w silne mrozy wymarza. Wobec rychłych jesieni to niekorzystne, że nie dość wcześniej drzewieja pędy. W młodości drzewo szybko rośnie, techniczna wartość drzewa jest znaczna, a przytęm wydaje większe masy drzewa w rocznym przyroście.

Referent donosi także, że p. Rivoli przyobieczał za udzielenia przez główny Zarząd subwencyj, w ilości 90 marek na bibliotekę wydziału, zaopatrzyć bibliotekę w stóśowne dzieła.

Referat urozmaicony był okazami roślin w naturze. Jako zadanie wydziału na przyszłe walne zebranie postawiono:

„O rozsiadleniu się jeograficzném ówierku w naszym kraju.“

Opracowania tego tematu podjął się p. Rivoli.

Wydziału techniczno-fabrycznego przewodniczącym był Stefan hr. Kwilecki, zastępcą pan N. Urbanowski. Zadania wydziału były następujące:

1. O kwasie mlecznym w brzezce. Referent p. Sternal.
2. O mikroskopie w gorzelnictwie. Referent pan Piekucki.
3. Kocioł parowy, jego system i rodzaj obmuruwania w naszych gorzelniach. Referent pan W. Ostrowski.

Wszystkie trzy kwestye były gruntownie i wszechstronnie roztrząsane, i rezultat dyskusji w referacie streszczony, rezolucyji jednakże żadnych nie powzięto. Prócz tego zapowiedział referent, p. Orłowski, że kurs gorzelniczy otwarty zostanie z dniem 1 lipca rb.

Wydział chowu inwentarza obradował pod przewodnictwem p. H. Chełkowskiego, zastępcą p. Edw. Brudzewskiego. Następujące były jego zadania:

1. Przy wzmagać się potrzebie rosyłych wołów roboczych, jakie rasy byliby polecenia godne do krzyżowania, względnie do chodowania w czystości? Referent p. Henryk Potworowski.
2. Jaki rezultat został osiągnięty z kopulacyi z francuskimi wczesnymi merynosami tak pod względem charakteru wełny, wczesnej dojrzałości, jak i co do zdolności osadzania mięsa?

Ponieważ referent na zebranie przybyć nie mógł, przeto pan Leon Karłowski, jakkolwiek ustnie, jasny dał pogląd na przebieg dyskusji. Rezolucyji żadnych nie zanotowano.

Po załatwieniu tego punktu porządku dziennego, przystąpiono do punktu następującego, do wyboru trzech członków Zarządu w miejsce występujących. Dodać należy, iż p. Łaszczyński nie tylko został wylosowany, ale wystąpił stałe, gdyż z Księstwa swą wypowiedział, a p. K. Dziembowski już przy sposobności wczorajszej dyskusji nad wnioskiem Towarzystwa poznańskiego-szamotołuskiego był oświadczył, że ponownego wyboru nie może przyjąć, gdyż inne ważniejsze sprawy całą jego czynność absorbują. Głosowano kartkami nasamprzód na prezesa, którym wybrano ponownie dr. H. Szumana, następnie głosowano na dwóch innych członków Zarządu i wybór padł na pp. Franciszka Brzeskiego i Joachima Jarochowskiego ze Sokolnik. Wybór ten przez przewodniczącego dopiero później został ogłoszony; podczas bowiem liczenia głosów przez skrutatorów podjęto dalsze punkta porządku dziennego.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 1 marca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował zwyczajnego profesora dra C. Hasse we Wrocławiu radcą medycynalnym.

* **Eksportacya zwłok óp.** Izabeli z Brzostowskich Mycielskiej z Kobyłopolu do Gostynia odbyła się dzisiaj przy nadzwyczajnym udziale wiernych. Nad trumną przemówił w rzetelnych słowach małżonkowi, p. Józef M., żegnając towarzyszkę życia, i polecając duszę jej wdziecznej pamięci włościan i domowników, których prawdziwą była dobrodziejką. I ks. Prybylski, gwardyan klasztoru OO. Reformatorów, których zmarła pani M. była wielką benefaktorką, przemówił krótko przed wyprowadzeniem zwłok, oddając w krótkich ale treściwych wyrazach hołd cnotom nieboszczki. Z całego Księstwa zgromadzi się liczny zastęp obywatelstwa, pragnącego oddać tej zacnej pani ostatnią przysługę — nazwisk trudno nam wymienić; powiem tylko, że kto mógł, popieszył się za trumną. Z miasta Poznania wszystkie stany były reprezentowane, a szereg włościan, urzędników i sług kobyłopskich długim ciągnął się pasmem. Kondukt żałobny prowadził na czele licznego grona duchownych JW. ks. kanonik Maryjański. Przy kościele w Splawiu odśpiewano „Subvenite“ — poczęm z ciałem ruszono ku Gostyniu — a za trumną postępował jeszcze ciężko strapiony małżonek w otoczeniu rodziny. Jutro pogrzeb w Gostyniu.

* **Adres i dar dla radcy zdrowia dra Wicherkiewicza.** Przed trzema miesiącami opuścił p. dr. Wicherkiewicz, radca zdrowia, miejsce dotychczasowej swej działalności, Kcynią, aby po 41 letnich trudach, gorliwie podejmowanych dla niesienia pomocy cierpiącym, sam przychylnym cierpieniom spoczął w Poznaniu u syna swego, znanego zaszczytnie okulisty. Jeżeli ludzkość w ogóle winna lekarzowi uznanie i wdzięczność za to, że w każdej porze, dniem i nocą, w czasie nawet epidemicznych chorób spieszy

nieść pomoc i ulgę cierpiącym, to tómbardziej należy się uznanie to i wdzięczność lekarzowi, który z niezwykłym poświęceniem się i zaparciem siebie samego w niezmiernym zawodzie pracuje, który bez różnicy stanu i osoby chętnie usługi oddając jak w wiejskiej ubogiej chacie tak w bogatym szlacheckim dworze równo gorliwie chorymi się zajmuje i dla wszystkich prócz siebie mając zawsze względy, wszędzie się jako przyjaciel pożądanym z wyrazem współczucia i poczciwej życzliwości. Wzorem takiego bezinteresownego i pełnego poświęcenia lekarza, szlachetnego i poczciwego przyjaciela ludzkości jest radca zdrowia p. dr. Wicherkiewicz, który, nawiasem powiedziawszy, i pod literackim względem ma swoje zasługi, gdyż wspólnie z ó. p. ks. Malinowskim około wydania gramatyki polskiej pracował. Gruntowna jego i na wioletletnim doświadczeniu oparta znajomość sztuki lekarskiej, jego miłe i obudzające zaufanie, obchodzenie się z pacjentami zjednały mu poważanie u wszystkich, co go bliżej poznali. Atoli nie tylko jako lekarz całkiem szlachetnemu powołaniu swemu oddany, w całej szubińskiej okolicy na niewygastną zażył sobie pamięć, ale i charakter jego prawy, otwartości i skromności połączone zawsze z uprzejmością, chlubne i ogólne mu zjednały wspomnienie u wszystkich znających bez różnicy narodowości i religijnego wyznania. Dowodem tego, że przyjaciele jego i wielbiciele folgując uczuciom serca w publiczny sposób uczcili go postanowili. Wybrana przeto osobna deputacya przybyła w tych dniach do Poznania, aby wręczyć mu w upomniku przepyszny dar i artystycznie wykonany adres z wymienieniem wszystkich dawców, którzy się do tej pięknej owacyi przyczynili. Zakupiono na ten cel dwa kandelabry i zegar z czarnego marmuru, spoczywający na srebrnych nogach, bogato upiękaszony srebrnymi i złotymi ornamentami; na wierzchu na srebrnej podstawie misternie roboty postać Eskulapa, trzymającego w prawej ręce wieniec, w lewej łaskę z węglem, na dole tabliczka z dedykacyą w polskim i niemieckim języku. Dzieło to kunstowne jest wyrobem sławnej fabryki Sy et Wagner w Berlinie. Daj Boże, aby zegar ten szanownemu radcy przy sychyłku życia jego wiele jeszcze godzin przyjemnych i szczęśliwych wygłosił, tego mu życzą przywiązani przyjaciele jego. — W tej chwili dowiadujemy się, że magistrat miasta Kcyńi panu radcy zdrowia prawo obywatelstwa honorowego ofiarować postanowił.

* **Toatr.** Dziś w óróde „Przeor Paulinów“.

* **W ówartek** odbędzie się w teatrze polskim koncert (występ gościnny) p. L. Mirandy, pierwszego basu opery włoskiej i p. E. Lario, tenora. Program: Wędrowiec: p. Miranda, Arya Siebla: pani Kasprowicz, Don Carlos: p. Miranda, Wale Iradiara: pani Schürer. — Część II. Alleluja: pan Miranda, Perche, pieśń: p. Lario, Arya Paria: pani Kasprowicz, Serenada p. Miranda. — *Consilium Facultatis.*

* **Zjazd lekarzy i przyrodników polskich** odbędzie się w lipcu roku 1883 w mieście naszym. Wydział gospodarczy już rozpoczął swą czynność.

* **Światło zodyakalne** obserwować obecnie można krótko po zachodzie słońca. Patrząc mniej więcj w godzinę po zachyciu słońca ku zachodowi, spostrzeżemy nie bardzo znaczny blask, podobny do blasku drogi mlecznej, tylko nie tak silny. Blask ten ma kształt podługnego, ukośnego trójkąta, którego krótki bok zlewa się z horyzontem; inne boki schylają się w górę ku lewej stronie. Boki te schodzą się obecnie w pobliżu Plejad — polspicie *Babami* lub *Kwoeska* zwanych — w pobliżu miejsca, gdzie *Jupiter* obecnie blyszczy. Śródek dolnego boku na horyzontie leży mniej więcj tam, gdzie słońce zachodzi. Światło zodyakalne widzieć można przy pogodnym niebie kilka godzin po zachyciu słońca; blask jego widocznie się zawsze pomniejsza. Obecnie widzieć je można mniej więcj od godziny pół do siódmiej do 9 wieczorem. Przy blasku księżycy dla zbyt wielkiej siły światła tego towarzysza naszej ziemi, światła zodyakalnego widzieć nie można.

* **Znany Józefowski**, olejkarz, który za leczenie, a raczej za oszukiwanie ludzi został w r. z. przez sąd ławniczy skazany na pięć lat więzienia, a potem w drugiej instancyi przez sąd karny przy pomocy obrocy uwolniony, bo przewinienia mu zarzuczone były wówczas już przedawnione, stawał znowu wczoraj przed izbą karną tutejszego sądu ziemskiego, oskarżony o oszukiwanie i uszkodzenie cieleśne spowodowane kierowaniem tego „doktora“! Mimo obrony dra Lewińskiego został Józefowski skazany na sześć miesięcy i jeden tydzień więzienia. Szczegółowego sprawozdania nie podajemy, ta sama nieuczciwa fuszerka, co w dawniejszym procesie; dziwić się tylko należy, że w takimże mieście, jak Poznań i jego okolicy, jest tyle ludzi nierozważnych, powierających swoje zdrowie i życie takiemu szarlatanowi, który z zwyczajnego, surowego, bo najmniejszego wykształcenia nie okazującego robotnika, przy pomocy nierozwagi ludzi wykierował się na „doktora“, na którego niejedna familia płacze! Ostrzegali przed tym człowiekiem kapłani z ambony, mimo to nierozważni biegli do niego, teraz im go sąd usunie, a policya ma polecenie ścigać nad jego osobą.

* **Kandydat wyższego stanu nauczycielskiego** dr. Antoni Danys z mianowania został nauczycielem zwyczajnym i jako taki przenosi się od 1 kwietnia do gimnazjum w Międzyrzeczu.

* **Kandydaci budownictwa i budowy maszyn**, mający zamiar składać egzamin rządowy w ciągu miesięcy kwietnia, maja i czerwca r. b., winni się zgłosić piśmiennie do 31 marca r. b. u król. techniczej komisji egzaminacyjnej, załączając do podania potrzebne dowody i rysunki.

* **Egzamin abiturjentów** gimnazjum w Pile odbył się dnia 27 lutego pod przewodnictwem prowincjonalnego radcy szkolnego Tschackerta. Wszyscy czterej abiturjenci otrzymali świadectwo dojrzałości.

* **Trzeci z Kratochwillów**, właściciel młyna parowego w Gnieźnie, p. Piotr Kratochwill, zgłosił się także do konkursu.

* **Cesarz austriacki** własnoręcznie podpisanym dyplomem wyniósł bibliotekarza uniwersytetu w Krakowie, Karola Estreichera, jako kawalera orderu żelaznej korony trzeciej klasy, stóśownie do statutów tego orderu, w stan szlachecki z przydomkiem *Rozbierski*.

† **Dr. Julian Grabowski**, profesor technologii chemicznej w instytucyie techniczno-przemysłowej, członek i korespondent Akademii Umiejętności, zmarł dnia 26 lutego wieczorem w Krakowie. Zmarły był poprzednio asystentem prof. Beyera w Berlinie, a potem docentem w Strasburgu, wreszcie we Lwowie, ząd go powołano do instytutu techniczno-przemysłowego w Krakowie. R. i. p.

† **Adam Niemirowski**, znakomity nauczyciel i autor wielu rozpraw matematycznych i fizycznych, redaktor *Dziennika Nadwiślańskiego*, — zmarł dnia 19 lutego w Płocku. R. i. p.

* **Telegraf w Chinach.** Rząd chiński, chcąc przetrwać ludność o użyteczności telegrafu, ogłosił, że przez cały miesiąc na nowo zbudowanej linii telegraficznej każdy mieszkaniec państwa Niebieskiego ma prawo nadawać i posze bezpłatnie.

